

Dziś ostatnia już część opisująca trenerskie zmagania szkoleniowców na ławce Romy. Wkraczamy w czasy nieodległe, tudzież obecne. Zapraszamy do lektury!

Srebrno-złota era Luciano Spalletiego

Wiosną 2005 roku droga do Europy wiodła przez finał Pucharu Włoch z Interem, z kolei droga do finału wiodła przez półfinał z Udinese, którego trenerem był wówczas **Luciano Spalletti**. Giallorossi wygrali na Stadio Friuli 2:1, a w pomeczowym wywiadzie dla telewizji RAI w niesamowity sposób komplementował zespół gości przegrany, ale niezwykle rozluźniony i uśmiechnięty Spalletti. Miesiąc później ten 46-letni wówczas trener został opiekunem drużyny Romy, a uwagę Franco Sensiego zwrócił na siebie dzięki znakomitym wynikom z prowincjonalnym i przeciętnym zespołem Udinese, które w wielkim stylu wprowadził do Ligi Mistrzów. W pierwszej części sezonu 2005/06 kibice nie mieli zbyt wielu powodów do radości, zespół grał chaotycznie i bardzo wolno, wydawało się nawet, że Spalletti w każdej chwili może złożyć rezygnację. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nadeszła przemiana i wspaniała seria 11 wygranych z rzędu (ostatnie zwycięstwo w tej serii smakowało wybitnie, bowiem zostało odniesione nad Lazio). Na mecie sezonu podopieczni Spalletiego zameldowali się na 5 miejscu, jednak po aferze Calciopoli Romie przyznano tytuł wicemistrzowski. Kolejną szansą na zdobycie trofeum były pojedynki Romy z Interem – najpierw w finale Coppa Italia, a potem w potyczce o Superpuchar Włoch. Jednak w jednym, jak też i w drugim przypadku, Giallorossi musieli jeszcze uznać wyższość „nerazzurric”.

Kolejny sezon (2006/07) przyniósł Romie pod wodzą „Don Luciano” powtórnie wicemistrzostwo Włoch (tym razem już w pełnym wymiarze punktowym zdobyte na boisku), Puchar Włoch (udany rewanż w finale turnieju na Interze) oraz Superpuchar Włoch (znów wygrana z Interem). Poza tym drużyna zyskała w Europie miano grającej najpiękniejszy futbol w Europie. Ale był to także sezon niesamowitej porażki 7:1 na Old Trafford przeciwko Manchesterowi Utd w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Trzeci rok pracy Spalletiego w Rzymie (2007/08) dał Giallorossim ponownie Puchar Włoch (po kolejnym już zwycięstwie nad Interem), a w Serie A trzeci raz z rzędu srebrne medale za 2 miejsce oraz ćwierćfinał Ligi Mistrzów (ponowna porażka z Manchesterem). I kiedy wydawało się, że Luciano Spalletti zostanie w rzymskim klubie na długie lata, coś pękło na linii trener-zespół. Od początku sezonu 2008/09 zespół Romy grał mało przekonująco, gromadząc po 9 kolejkach zaledwie 7 punktów. Później było już nieco lepiej, lecz nie na tyle by znów walczyć o scudetto. Szóste miejsce na zakończenie rozgrywek ligowych było rozczarowaniem dla wszystkich, także dla samego Spalletiego. Na szczęście w pamięci kibiców utkwiły zwycięskie boje w Lidze Mistrzów z Chelsea i Bordeaux, lecz problem wciąż pozostawał. Przez całe lato 2009 trener Romy zastanawiał się, gdzie tkwił błąd. Niestety – nie wymyślił nic znaczącego. Być może entuzjazm i radość z pracy, których nauczył trener swoich podopiecznych już się wypaliły, a może nastąpiło zmęczenie materiału? Jego przygoda z Romą trwała jeszcze 2 kolejki sezonu 2009/10 (dwie porażki z Genoą i Juventusem na Stadio Olimpico kazały złożyć

Spallettiemu dymisję).

Czary-mary i wywrotki Claudio Ranieriego

Z wyboru Roselli Sensi (przejęła stery klubu po zmarłym ojcu) następcą Spallettiego został doskonale znany w Rzymie **Claudio Ranieri** – 58-letni trener z wielkim międzynarodowym doświadczeniem (trenował takie firmy jak: Napoli, Fiorentina, Valencia, Atletico Madryt, Chelsea czy Juventus), rzymianin z urodzenia oraz od zawsze kibic Romy. Sama pani prezydent wypowiadała się o Ranierim z ogromnym szacunkiem, wspominając także wolę swojego ojca, który zawsze chciał zatrudnić tego trenera w rzymskim klubie. Ranieri od razu wziął się do ciężkiej pracy. Gra jego zespołu nie była już tak widowiskowa, ponieważ rzeczą nadrzędną była taktyka i wynikające z niej wyniki. Zespół Ranieriego wygrał wprawdzie dwa pierwsze mecze ze Sieną i Fiorentiną, jednak po 14 kolejkach strata do prowadzącego Interu wynosiła już 14 punktów. Od tego momentu rozpoczął się wielki pościg. Filozofia szkoleniowca Romy była prosta, a wyrażona została w następujących słowach: „Zawsze powtarzam drużynie, że w momencie, gdy Olimpico będzie wypełnione do ostatniego miejsca będzie to oznaczało, że podążamy właściwą drogą”. W 32 kolejce cel został osiągnięty – w obecności kompletu widzów, Roma wygrała z Interem na Stadionie Olimpijskim 2:1, a po następnej wygranej z Atalantą wyprzedziła „nerazzurric” w tabeli i zasiadła na fotelu lidera. Wystarczyło do końca rozgrywek wygrać jeszcze 5 meczów i mistrzostwo Włoch powędrowałoby do Rzymu. Roma wygrała tylko 4 mecze, a potknęła się podczas domowego występu z Sampdorią, który przegrała w niesamowitych okolicznościach 1:2 (1:0). Znowu zdobyte wicemistrzostwo tym razem dawało wielkie poczucie niedosytu. Ranieri prowadził rzymski zespół także w sezonie 2010/11, jednak nie wytrzymał do jego końca. Do historii przeszło jego powiedzenie, że „trzeba uważać by na zakręcie nie poślizgnąć się na skórce od banana”. Tymczasem w 26 kolejce Giallorossi rozgrywali pojedynek na Stadio Marassi z drużyną Genoi. I kiedy po 50 minutach prowadzili już 3:0, nikt nie spodziewał się fatalnego finału. Rzymianie dali sobie strzelić jednak 4 gole, przegrali cały mecz 4:3, a Ranieri – nie mogąc logicznie wytłumaczyć sobie takiej wpadki – podał się do dymisji, która została przyjęta przez Rosellę Sensi. Jednak Ranieri, jako wielki Romanista, wiedział jak ważne dla kibiców są derby Rzymu, dlatego też zapamiętany został pod pseudonimem „Mr Derby” – człowiek, który jako trener Romy wygrał wszystkie 4 pojedynki z Lazio. Rozgrywki rzymianie dokończyli z Vincenzo Montellą na ławce trenerskiej („Top Gun” to ówczesny opiekun drużyn młodzieżowych w Trigorii; z drużyną Giovanissimi zdobył w 2010 roku wicemistrzostwo Włoch), a jego praca – mimo zajęcia finalnie 6 pozycji w tabeli – została przez kibiców oceniona bardzo pozytywnie. Tymczasem Roma stała u progu bardzo poważnych przemian strukturalnych.

Luisa upadek z wysokiego konia

Sezon 2011/12 drużyna rozpoczęła już z nowym właścicielem – Rosellę Sensi

zastąpiło amerykańskie konsorcjum, na czele którego stanął Thomas Di Benedetto. Do zmian doszło w całym pionie kierowniczym, które uznało, że Vincenzo Montella nie jest gwarantem postępu w grze zespołu. Montella szybko odszedł do Catanii, natomiast 8 czerwca 2011 roku, nowy dyrektor generalny Romy, Franco Baldini ogłosił nazwisko kolejnego szkoleniowca piłkarzy Romy. Został nim 40-letni **Luis Enrique Martinez Garcia** – dotychczasowy opiekun drużyny rezerw Barcelony, która w Segunda Division radziła sobie znakomicie. Wcześniej Luis Enrique (jak nazywany jest skrótowo) był napastnikiem Sportingu Gijon, Realu Madryt, Barcelony i reprezentacji Hiszpanii. Mający za sobą jedynie 3 lata trenerskiej pracy w Barcelonie oraz mający fobię na punkcie czasu posiadania piłki i zamęczania przeciwnika tysiącem podań Enrique przybył do Rzymu z wielkimi ambicjami, w doskonałym humorze i emanującą zewsząd pewnością siebie. Jednak szybko okazało się, że „żółtodziób” nie tylko nie potrafi uczyć się na własnych błędach, ale i nie słucha rad innych. Wielkim rozczarowaniem, ale i ostrzeżeniem na początku jego drogi, była porażka ze Slovanem Bratysława w dwumeczu w kwalifikacjach do Ligi Europy. W Serie A nie było rewelacji – Roma potrafiła ograć Inter 4:0 czy też na San Paolo pokonać Napoli 3:1, ale cały splendor po tych wiktoriach trwonila przegrywając mecze ze Sieną, Lecce, Atalantą... Właśnie wysoka porażka w Bergamo odbiła się w szerokim echem w rzymskim środowisku, bowiem Luis Enrique postanowił ukarać Daniele De Rosiego za spóźnienie na odprawę meczową posyłając go na trybuny. Dziwne metody wychowawcze okazały się „strzałem w kolano”, bowiem po katastrofalnym meczu Giallorossi przegrali 4:1. Im dalej, tym gorzej – po przegranym meczu na Stadio Olimpico z Fiorentiną (kwiecień 2012), kibice z Curva Sud poprosili Francesco Tottiego pod swoją trybunę i w niewybredny sposób wykrzyczeli do uszu kapitana, co myślą o trenerze z Hiszpanii. Roma zakończyła sezon na 7 pozycji, nie kwalifikując się nawet do europejskich rozgrywek. Luis Enrique, dokładnie w rok po objęciu posady trenera Romy, na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej, zrezygnował z prowadzenia zespołu, a jako główny powód podał swoje ogromne zmęczenie i wypalenie roczną pracą w Rzymie. Istotnie, Hiszpan przez cały następny rok odpoczywał od wielkiego futbolu, potem – po niedoszłym powrocie do Barcelony – prowadził Celtę Vigo, a latem 2014 roku w końcu został trenerem pierwszego zespołu Barcelony.

Zeman bez Zemanlandii

Kiedy po meczu z Fiorentiną Totti musiał wysłuchiwać żalów kibiców pod adresem Luisa Enrique, w głębi trybuny pojawił się napis: „Dawać Zemana!”. Franco Baldini spełnił życzenie ludu i w czerwcu 2012 roku podpisał z Czechem 2-letni kontrakt. **Zdenek Zeman**, zapamiętany w Rzymie jako ostoja uczciwości i sprawiedliwości, cieszył się w stolicy Włoch wielkim autorytetem. I tylko niektórzy zdawali się cicho zauważać, że Zeman w swojej karierze trenerskiej jeszcze nic znaczącego nie wygrał. Na fali entuzjazmu (czeski szkoleniowiec dopiero co w znakomitym stylu wprowadził do Serie A zespół Pescary, rezygnując z pracy w tym klubie na rzecz Romy), wszyscy wierzyli lub chcieli wierzyć w ciężkie metody treningowe Zemana (sławny maraton po schodach) i oczekiwali gry na miarę mocarstwowych planów

rzymskiego klubu. Dodatkowym plusem ku szybkiej budowie wielkiego zespołu była absencja na boiskach Europy, co pozwalało na systematyczny i spokojny trening. Tymczasem czas mijał szybko, a efekty pracy Zemana były dalekie od oczekiwań. Wahania formy przerażały – pewna wygrana 3:1 na San Siro z Interem, a tydzień później porażka 2:3 na Olimpico z bardzo przeciętną Bologną (przy prowadzeniu po 15 minutach 2:0!). Sytuacja powtarzała się kilka razy: piękna wygrana na Marassi z zespołem Genoi 4:2 i zaraz potem porażka w Rzymie z Udinese 2:3 (oczywiście przy prowadzeniu 2:0 nagle zespół Zemana „umierał”) itd. Pod koniec listopada i w grudniu wydawało się jednak, że w drużynie wszystko w końcu zaskoczyło jak powinno – wygrane z Torino, Pescarą, Sieną, Fiorentiną i Milanem dawały wreszcie ciągłość pozytywnych wyników.

Na przełomie roku 2012 i 2013 zespół udał się na krótkie tournée do USA, a po powrocie... wszystko posypało się jak domek z kart. 5 meczów, w których zanotowano 3 porażki i 2 remisy nie mogły być powodem do dumy. Nie pomagało zatrudnienie Carlosa Zago (byłego świetnego obrońcy Romy z czasów pierwszej przygody Zemana z Romą) – dodatkowego trenera mającego ogarnąć słabiutki blok defensywny rzymian. Decydujący dla losów Zemana był mecz na Stadio Olimpico z Cagliari – przegrany 2:4 po katastrofalnych błędach całej linii obrony (bramkarz Goicoechea, przez nikogo nie atakowany, sam wrzucił sobie piłkę do swojej bramki!). Jednym z głównych grzechów czeskiego szkoleniowca był brak kontaktu z drużyną (minimum słów, maksimum myśli). 2 lutego Zeman przestał pełnić obowiązki trenera Romy, a jego następcą został nikomu bliżej nieznanemu Aurelio Andreazzoli (wcześniej asystent trenerów Spalleggio, Ranieriego i Montelli). Zadaniem „człowieka z cienia” było wywalczenie awansu do europejskich pucharów oraz zdobycie Pucharu Włoch. Ostatecznie Andreazzolem nie udało się osiągnąć żadnego z wytyczonych celów. W Serie A Roma finiszowała na 6 miejscu, natomiast sądnym dniem był 26 maja, kiedy Giallorossi w kiepskim stylu przegrali finał Pucharu Włoch z Lazio.

Rudi Garcia - człowiek oczekiwany w Rzymie od dawna

Przychodził do klubu jako bliżej nieznanemu trener francuskiego ORC Lille, z którym w 2011 roku wywalczył mistrzostwo i Puchar Francji. Przychodził wśród powszechnej wściekłości oraz zniechęcenia kibiców. Przychodził jako pierwszy francuski trener, przełamując stereotypową niechęć dwóch sąsiadujących ze sobą narodów. Pokonał konkurentów do trenerskiej ławki Romy w osobie Laurenta Blanca, Massimiliano Allegriego i Waltera Mazzariego. Ściągnięty przez Waltera Sabatiniego na rozmowy do Nowego Yorku w kilka minut przekonał do swojej osoby amerykańskiego prezydenta Romy, James'a Pallottę i podpisał 2-letni kontrakt. Okazał się osobą, jaką Roma szukała od kilku lat – niezwykle inteligentną z wielką osobowością, z szacunkiem dla innych, komunikatywną i z wielką kulturą pracy. **Rudi Garcia** w kilka dni pojął na czym polega specyfika rzymskiego środowiska i kultura włoskiej piłki. Czyli zrobił coś, co jego poprzednikom – Luisowi Enrique i Zdenkowi Zemanowi – nie udawało się w ciągu wielu długich miesięcy. Już na pierwszej konferencji prasowej ugasił pożar między kibicami i zarządem, mówiąc dosadnie i wprost: „Ci,

którzy krytykują klub i zawodników nie mogą być kibicami Romy. Kiedy kochasz swój zespół, klub, musisz starać się zachęcać graczy. W najgorszym wypadku są oni kibicami Lazio". Miał także jasne przesłanie dla samych piłkarzy: „Chcę widzieć graczy żyjących i rozwijających się z grupą w szatni, którzy rozumieją, kto jest prawdziwym liderem”.

Po wielu miesiącach upokarzających porażek, sezon 2013/14 rozpoczął się dla kibiców Romy jak z bajki. Zwycięstwo za zwycięstwem (ostatecznie rzymianie wygrali 10 spotkań z rzędu od początku rozgrywek, co stało się nowym rekordem we Włoszech), wielki entuzjazm pogłębiający się z każdym zdobytym golem i – co niesamowite w perspektywie niedalekiej przeszłości – bezbłędna linia defensywna. Przez cały sezon Roma była realnym rywalem Juventusu do scudetto. Z miejsca udało się osiągnąć Ligę Mistrzów (w bezpośrednim awansie), choć zakładano tylko ogólny plan powrotu na boiska Europy. Rudi Garcia ze swoim zespołem pobił po drodze jeszcze kilka innych rekordów: zdobył największą ilość punktów (85) w historii Romy w lidze 20-zespołowej, bramkarz Romy (De Sanctis) schodził z murawy niepokonany przez rywali aż w 21 przypadkach, a zespół osiągnął nienotowany jeszcze nigdy pułap 26 zwycięstw ligowych. Wszystko to może świadczyć o wielkich kompetencjach Garcii, który z uwagi na swoją osobowość i styl prowadzenia zespołu już porównywany jest do samego Nilsa Liedholma. W sezonie 2014/15 zapowiada on atak na scudetto oraz osiągnięcie w Lidze Mistrzów pułapu minimum 1/8 finału. 30 maja 2014 roku Rudi Garcia i James Pallotta doszli do porozumienia, na mocy którego francuski trener został trenerem Romy przez kolejne 3 lata, a więc do 2018 roku.

KONIEC

Autor: RoMaO